Kraków dnia 4 Listopada 1882 r.

DJABEŁ

ROK 14. Nr. 20.



Wychodzi dwa razy na miesiąc. — Administracya w głównym Rynku Nr. 30. — Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.
Przedpłata kwartalna: w Krakowie 1 złr., z przesyłką pocztową 1 złr. 15 c., w Niemczech 2 marki.
Prenumeratę listy i artykuły należy nadsyłać **do handlu R. Ludwińskiego, Gł. Rynek Nr. 30** (pod adresem: **Redakcja „Djabła“**
W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczy: **G. L. Daube et Comp. Central Annoncen Expedition Frankfurt a M.**
Numer pojedynczy 20 ct.

NASI MAGNACI i NASI ARTYŚCI.

Dawniej magnaci jako piszą księgi,
Nietylko wrogów kruszyli potęgi,
Ale się znalazł magnat taki czasem,
Który artystom bywał mecenasem.

Dziś jeżli który z nich kupi akcją
Chce, by go naród uczcił owacją,
I zamiast kruszyć dziką przemoc wroga,
Jak lokaj czeka na coś tam u proga.

I dziś nie poznać pana, że jest panem;
Chyba gdy poi heterę szampanem;
Albo tysiące przegrywa w resursie,
Albo się ściąga jak dżokej na kursie,

Ale gdzie trzeba coś zrobić dla kraju,
Tam magnat wedle nowego zwyczaju,
O oszczędności kazanie ci pali,
O biedzie, klęskach, stratach i tak dalej.

I kupić obraz jaki u artysty,
To się nazywa u nich zbytek czysty.
Najwyżej jeżli znajdzie się tam który,
Co mając słabość do literatury....

Na pismo zechce wydać trochę **blatów**,
By z niego strzelać mógł do demokratów;
I jeszcze potem narzeka, że traci.
Takimi dzisiaj są nasi magnaci.

Za to artyści daj im Boże zdrowie!
Jako prawdziwi działają panowie.
Jako ojczyzny synowie prawdziwi,
Spełniają czyny, którym świat się dziwi.

Oni ujàwszy sztandar Polski w dłonie,
Umieją walczyć w Jej prawa obronie,
Oni odkrywszy jej historji wnętrze,
Umieją pisać protesty najświętsze.

Oni swą pracą wspierają biedaków,
I obrazami darzą stary Kraków —
I dobrodziejem żaden się nie mieni.
Choć dobrze czyni i z własnej kieszeni.

Dla tego **Djabeł** daje projekt taki,
By pseudo- panów, puścić raz w duraki —
I ten niech mianem **magnata** zasłynie,
Co się magnatem pokazuje **w czynie**.

Dumanie p. Jacentego.

Pan Fizyk miejski oświadczył na którejś komisji, że Kraków liczy się teraz do najzdrowszych miast w świecie. A więc to panie tego, czystą bajką być musiało, że zła woda zatruwa ludzi i pomnaża śmiertelność, bo o wodociągach ani jeszcze dudu, a ci co gardząc piwem pili wodę — piją ją teraz tak samo i nie umierają. — Cóż więc było powodem, że taki krzyk dawniej podniesiono, że śmiertelność się wzmogła w Krakowie, w przerażający sposób? Mnie się zdaje, że to musieli właściciele handelków, winiarń, i piwiarń ten krzyk podnieść, aby odstraszyć ludzi od wody a namówić do picia wina, piwa i wódki — bo dziś, kiedy dzięki Bogu i prześwietnemu Magistratowi, każda ulica ma po kilka szyneczków, obawa śmiertelności ustała i Kraków stał się najprzyjemniejszem miasteczkiem do mieszkania.

Kiedy to kumowi powiedziałem, zaprotestował i to bardzo serio twierdząc, że takie sceny jak ostatnia w Radzie miejskiej i owa wywołana przez artykuł sekretarza p. Matejki w „Czasie" nie przemawiają wcale za tem, aby Kraków był najprzyjemniejszem miasteczkiem do mieszkania. Przyznałem kumowi, że ma recht, a kiedy sobie dzisiaj rozważam i to i owo, z powodu awantury wywołanej w „Czasie", przychodzi mi na myśl pewna powiastka wschodnia, w której jeden famulus tak był gorąco i prawdziwie przywiązany do pewnego mistrza, że wszędzie gdzie się zdarzyło, dawał najgoretsze dowody miłości swojej dla niego — a mistrz o tem jego szlachetnem przywiązaniu dowiedział się dopiero wtedy, gdy poczciwy sługa życiem to nadłożył.

Dziś nie tak prędko ludzie zabijają ludzi, ale miłość i przyjaźń jeżeli są prawdziwe, zarówno się jak dawniej nie w pochlebczych manifestacjach nie w krzykach gęby ale w cichych a szlachetnych i rozsądnych ujawniają czynach.

Powiadają, że dyrektor szkoły sztuk pięknych przemawiając do uczniów swoich nie tak się wyraził o polskich żydach, jak to w „Czasie" wystylizował p. Gorzkowski i ja w to wierzę; lecz gdyby nawet tak było, czy powinien to publikować wierny i przywiązany sługa do swojego pana? Czy rozsądnemu człowiekowi nie powinno przyjść na myśl, że publikacja tak wystylizowana, musi do żywego poruszyć takich wyznawców zakonu Mojżeszowego, którzy dają gdzie tylko mogą dowody, że są Polakami i z serca i z przekonania? Zaiste był to postępek co najmniej niepolityczny, dziwię się „Czasowi" **nawet**, że umieścił elukubrację p. Gorzkowskiego, w którego postępowaniu w tej całej sprawie, nie mogę się dopatrzeć ani odrobiny rozumnej przychylności dla człowieka posiadającego mir we wszystkich sercach polskich — a przeciwnie widzę we wszystkiem pewną złośliwą chęć, gryzienia z pod płaszcza mistrza tych, których mistrz jako człowiek wielkiej duszy i gorącego patrjotyzmu, radby bez wątpienia widzieć przy stopach ukochanej swej Macierzy, garnących się z miłością i z równąż miłością przygarniętych jako dzieci zrodzone na tej świętej dla niego ziemi.

O! zaiste famulus w perskiej powieści, nie był pochlebcą, ale przyjacielem swojego pana. On też nie byłby go na żadne narażał nieprzyjemności, on nie byłby zdolny ukradkiem cierń jaki podrzucać dla tego, ażeby idąc koło mistrza mógł zawołać z słodkiem westchnieniem cierń ten podnosząc: „O! jakże to dobrze panie mój, że jestem koło twego boku! Patrz jaki kolec byłby pokrwawił drogie twoje stopy". Famulus w perskiej powieści nie byłby nigdy zgotował panu swemu niepotrzebnych przykrości. Famulus w perskiej powieści — nie byłby w panu swoim rozdmuchiwał gniewu, ale sam znalazłby drogę do cichej a wystarczającej satysfakcji, gdyby ktoś w jego obecności uchybił czci nieobecnego mistrza. Famulus w perskiej powieści nie był to żaden Ryci fici... Ej! kumie jak się macie! Dobrze żeście tu przyszli mam z wami dużo pogadać.. Panie Antoni dwie bomby!

WIELKA POLITYKA w GALICJI.

Do kolegi Djabła.

Wasz Kraków — to siedlisko **wielkich polityków**.
Gdzie stąpić — **kombinacje** genjalnych dzienników!
Tutaj Doktor **in magnae civitatis muris,**
Filozofji, Wszechleków, **utriusque juris.**
Tam **sanctae Theologiae,** — na prawo, na lewo:
Wszędzie wielkiej mądrości rozrasta się drzewo!

A najwięcej w gazetach ci robią hałasu,
Co z poświęcenia skończyć szkół nie mieli czasu.
Bo parci polityki posłannictwem wzniosłem,
Dmą w trąby aby zostać hofratem lub... posłem.

Tymczasem wzrasta nędza, pjaństwo, lichwa, długi
Pali w łeb sobie z biedy to jeden, to drugi,
Albo mędrszy od tamtych z Wertheimowskiej kasy,
Kradnie zaoszczędzone Towarzystw zapasy, —
Co nikogo nie razi wcale, nie uderza,
Bo to się zwie w Galicji grzecznie: **„sprzeniewierza"**

Tymczasem **Bank włościański** chłopów za łeb trzyma.
A pan hrabia dowodzi że „dowodów niéma
O zdzierstwie włościan", — chociaż ci czarno na białem
Cyframi już dowiedli o szalbierstwie całem.
Bo pan hrabia sam nosząc **gołego** w nazwisku,
Myśli że gdzie **golizna** tam niema ucisku.
I w rozprawie sejmowej mądrej a logicznej,
Szydząc z drugich, drwi sobie z opinji publicznej.

Tymczasem rosną w kraju pobory, podatki,
Dodatki do podatków, i do tych dodatki,
Na łasce urzędników w biurokracji lesie.
A może pójść z torbami kto **rekurs** zaniesie.
Bo wielką polityką posłowie zajęci,
Znają Egypt, — nie wiedzą co się w kraju święci.

I tak to wasi mowcy, wasi redaktorzy,
Nawet ucznie na **wielką politykę** chorzy!
A co tam gdzieś nad Dnieprem, nad Wartą, na Niemnie, —
Już dziś po biciu serca nie czują wzajemnie!... —
Bo zapał dla Ojczyzny już od szkolnej ławki
Akademickich trudów zgasiły sikawki.

A **Rada szkolna** idąc w Akademji ślady,
Młódź dzisiejszą zmieniła w zamrożone dziady.

Na co się przyda wolność i słowa i druku?
Gdy zbierane na lwowskim lub krakowskim bruku,
Drukują zię nowinki jak z ministra teki?!
Gdy mózg w więzach! gdy płyną **komunałów** rzeki!
Gdy **wielka polityka** zajmuje dzienniki!...
A z nas tutaj drą żywcem skórę **maszenniki.**
Na cóż tyle dzienników w Krakowie we Lwowie?
Gdy w Moskwie co się dzieje — nikt z nich się nie dowie!
Gdy całą ich mądrością bezmyślne frazesy,
Albo łgarstwa rozsiane przez wiedeńskie Pressy!

Choć o nas galicyjskim coś piszą językiem,
Nikt tu ich nie rozumie nie wsparty słownikiem.
Tylko nasze przekupki dobrze rozumieją
Gdy gazety się kłócą aż djabli się śmieją.
Jak palnie wasz redaktor w dzienniku codziennym,
Bombastem polityczną mądrością brzemiennym, —
Jak w **wstępnym artykule** coś mądrze naplecie,
To chyba w Kulparkowie wiedzą czego chcecie!
Salvis exceptis, — lecz ja waszych redaktorów
Wszystkich dałbym do szewca na terminatorów.

przywiązany kolega

Mefisto z Warszawy.

Recenzje teatralne jednego dziennika.

Panna A. dowiodła niesłychanego talentu, ale grała źle... kompletnie źle. Pan B. jest znakomitym artystą, ale gra jego nie zadawalnia najskromniejszych wymagań publiczności. Sztuka ma niesłychane zalety, ale jest nędzną zlepką scen nie wiążących się z sobą. Wreszcie wdzięczni jesteśmy dyrekcji za starania koło sceny naszej ale mamy niewysłowiony żal do niej, że ją tak zaniedbuje i lekceważy — słowem wszystko jest dobre, cacane, doskonałe — gdyby nie to, że jest złe, fatalne, obrzydliwe i szkaradne.

Noblesse oblige.

— Sophie! nie masz i pojęcia co ci mieszczanie sobie teraz pozwalają. Jakiś Mateko czy Matico darował obraz, co go sobie ceni na 60.000 ren. Jest to cena imaginacyjna ale zawsze to — jest to chęć ubliżenia nam, arystokracji — to szczutek dany nam, za to że nic nie robimy dla kraju — dla tego noszę się z myślą zrewanżowania się temu panu Matece i obstaluję coś u niego. Co myślisz kazać by mu dać wymalować?

— Nasz salon. — Wszak czy tak, czy tak, trzeba będzie dać malować.

— O nie, toby nas dużo kosztowało bo to za drogi malarz i nie pokojowy bo wyobraź sobie on tylko wojny maluje.

— To niech wymaluje mnie i ciebie.

— Doskonała myśl. Niech wie ten pan, że arystokracja umie się także pokazać hojną.

Z SEJMU.

Sejm. Dyrektorowi krakowskiego teatru za to, że z powodu spalenia się Ringteatru — artystów swoich puścił wcześnie na trawę — a potem poddzierżawił

ich entreprenerowi rozmaitych przedsiębiorstw, Łukowiczowi do Petersburga — dalej, że resztkami towarzystwa pozostałemi w Krakowie zbywał publiczność w letnim teatrze — dalej, że poddzierżawiwszy potem panu Miłaszewskiemu tenże teatr alias budę „pod wilkiem“ na przedstawianie oper i operetek — zarobił na tej spekulacji sporo grosza — a nareszcie za to, że doborowe towarzystwo artystów i artystek lwowskich, uprzyjemniało publiczności krakowskiej choć przez kilka miesięcy wieczory wyborną grą swoją — postanawiamy...

Głos opinji: Cofnąć panu Koźmianowi subwencję.

Sejm: Przeciwnie — oprócz dotychczasowej subwencji dodać mu 5 tysięcy...

Głos opinji (oburzonej) Aber warrrum?

Sejm: Bo pan Marszałek tego sobie życzy.

Głos opinji: Ależ my nie mamy pieniędzy jak pan Marszałek mówi.

Sejm: Odbijemy to na szkołach i szpitalach jak pan Marszałek radzi.

Kleonowi Czasowemu Kleon prawdziwy.

Nie dla tego mój Kleonie
Winią Zybla demokraty,
Że siadł na marszałka tronie,
I wszedł między potentaty.

Lecz że na tej wysokości
Zawróciło mu się w głowie,
I on, ta kość z naszych kości,
Robi to co chcą panowie.

A że tak w istocie ma się
Oczywisty dowód oto,
Że go pany chwalą w „Czasie“
I bronią go przed hołotą.

Historyczne epoki towarzystwa Desanskiego.

Historja nas uczy, że każdy naród w rozwoju swoim przechodził najprzód epokę dzieciństwa, wierzeń i marzeń, potem przechodził burzliwy wiek młodzieńczy — następnie dochodził do dojrzałości męzkiej — a w końcu zapadał w apatyczną starość. —

Zdawało nam się, że w historji oświetlenia gazowego, Warszawa i Kraków przebyły już te cztery epoki, a Lwów dopiero jest w drugiej epoce — tymczasem Kraków przekonał nas, że nulla regula sine exceptione. Nim o tem pomówimy jak należy pozwolimy sobie pierwej zcharakteryzować te cztery epoki:

Epoka pierwsza (wiek dziecinny) Miasta te z naiwną ufnością podpisują kontrakta nie wchodząc bardzo w ich treść i następstwa — zwłaszcza, że nie wolno im było ani mruknąć, a miały opiekunów jak np. Kraków burmistrza Tobijaszka, którzy w złośliwości ducha na wylot nieprzychylnego polskości, starali się najgorręcej aby niszczyć majątek pupila swego.

Epoka młodzieńca. Po upływie kontraktu, miasta te odgrażać się zaczynają, że gaz będą wyrabiały na własną rękę, że nie potrzebują wcale tow: desauskiego, że będą miały z gazu wielkie dochody — a kto wie czy elektrycznego oświetlenia nie zaprowadzą. (Zwracamy tu uwagę, że w Krakowie Tobjaszek już nieżył, pupila uznano pełnoletnim, i że pupil jeszcze na rok przed rozwiązaniem kontraktu z tow: Desauskiem już sobie tak decydująco wykrzykiwał).

Epoka trzecia — dojrzałości męzkiej i rozwagi, w której te miasta przychodzą do przekonania, że konkurencij z tow: Desauskiem by nie wytrzymały, że na przyrzeczenia prywatnych konsumentów gazu, iż będą oświetlać magazyny i pracownie swoje gazem miejskim, nie ma co liczyć, że elektryczne oświetlenie dotąd nie wydoskonalone, że więc najlepiéj będzie zawrzeć na dalsze lata kontrakt z tow: Desauskiem — tylko trzeba zrobić kilka zastrzeżeń, między innemi, żeby gaz lepiej oświetlał miasto.

Epoka czwarta — starości, w której miasta te z obojętnością przypatrują się, jak lampy po dawnemu świecą się niby gwiazdki do mlecznej należące drogi; i mówią sobie: na co nam więcej światła, lepiej gdy ciemniej, bo człowiek tego i owego nie widzi, coby mu tylko humor psuło — und es bleibt alles beim Alten.

W Krakowie nadzwyczaj skłonnym do niespodziewanych wybuchów wulkanicznych zaszedł jednakże wypadek, który nie tylko świadczy o porywach z epoki drugiej w epoce czwartej — ale zarazem zadał kłam wszelkim pojęciom jakie sobie ludzie dojrzali wyrabiają o powadze ciał autonomicznych.

Z długiego grobowego milczenia, sądziliśmy że z tow. gazowem bleibt alles beim Alten — aż tu raptem dowiedzieliśmy się z gazet, że nasi ojcowie zbiorą się w sali radnej na 24 godzin przed skończeniem kontraktu i zerwawszy z tow. Desauskiem wszelkie traktowania pokojowe, rozpoczną po upływie tych 24 godzin oświetlać miasto naftą z pomocą 5000 reńskich!!! Szliśmy na posiedzenie, ciągle w myśli deklamując „Co to będzie, co to będzie“? Co było, powiedziały przez połowę gazety — że nie wszystko powiedziały, nie dziwimy się wcale, bo i nam wstrętno. Gdyby nie jedno zbyt smutne, co śmiać się nie pozwala, mielibyśmy wiele do opowiadania po djabelsku — począwszy od chwili w której galeryjna publika mocno żałowała, że nad nią nie ma wieży Marjackiej, z której strażnik daje znak p. Eminowiczowi o potrzebie wysłania sikawek w miejsca zagrożone pożarem!

W Nankinie w Chinach tow. Desauskie także oświetla miasto — i także kubek w kubek odbyło się w tamtejszej Radzie miejskiej toż samo co i w naszej. Nasz korespondent tamtejszy nadesłał rycinę, którą dla ciekawości umieszczamy w Djable a sami mówimy to tylko, cośmy tu powinni powiedzieć.

Panowie Redyk i Chęciński nie postąpili sobie po obywatelsku. W sali radnej na posiedzeniu, nie wolno rzucać w obóz przeciwny, ślepych nabojów, które honor ranią — są bowiem granice, które przekracza tylko niepohamowana złośliwość lub gburowstwo ubliżające w rezultacie samemu sobie. Panowie ci bardzo się zapomnieli — a trzeci p. Straszewski wydał sobie świadectwo czynu, wcale nie licującego z godnością radcy.

Odprawa p. Kieszkowskiego, która zażegnała burzę zasługuje na uznanie całej Rady — a czcigodnemu Prezesowi Akademji należała się również od całej Rady odpowiedź: „Przebaczcie im bo nie wiedzieli co mówią“.

KRAKOWIACZKI.

W Krakowie nad Wisłą stoi wierzba sucha,
Gałązkami swemi tak sepce do ucha:
Ostre wilce zęby, chytre kity lisie
Nie wiez gasicielom choć psymila ci się.

Nie wiezcie tym panom co chcą **cnoty gasić**
By się przez to mogli tym i owym łasić.
Gasą te derusy wej od Targowicy
Więc Prusak z Moskalem skórę wasą cwicy.

W tsydziestym też roku gasili świadomie
A z Moskwą konsachty knuli pokryjomie.
To też wojok widząc cyn niejeden podły
Łamał broń i płakał, sedł gdzie ocy wiodły.

Sedł, a gasiciele z Moskalami pili,
Gdy Matka płakała, oni się ciesyli.
O bo im smakuje każda obca pasa
Byleby nie polska, byleby nie nasa.

Oni Polski nie chcą i Jej nie kochają;
Lec gdy łódź na Wiśle, wnet za ster chwytają,
Aby po staremu wiosłować z Jej skodą,
Zatopić i puścić świętą sprawę z wodą.

Oni Polski nie chcą — odepchną ramiona
Ku Niej wyciągnięte, bo na co im Ona?
Mają tingel-tangle, mają karabele
Mają hojne banki, i orderów wiele.

Do krakowskiej pscelni naleźli sersenie
Co nam miód fałsują, a gdzie ich sumienie?
Podług nich Kiliński był to wielki zbrodzień,
Bo jak sewc buntownik moze być czci godzien?

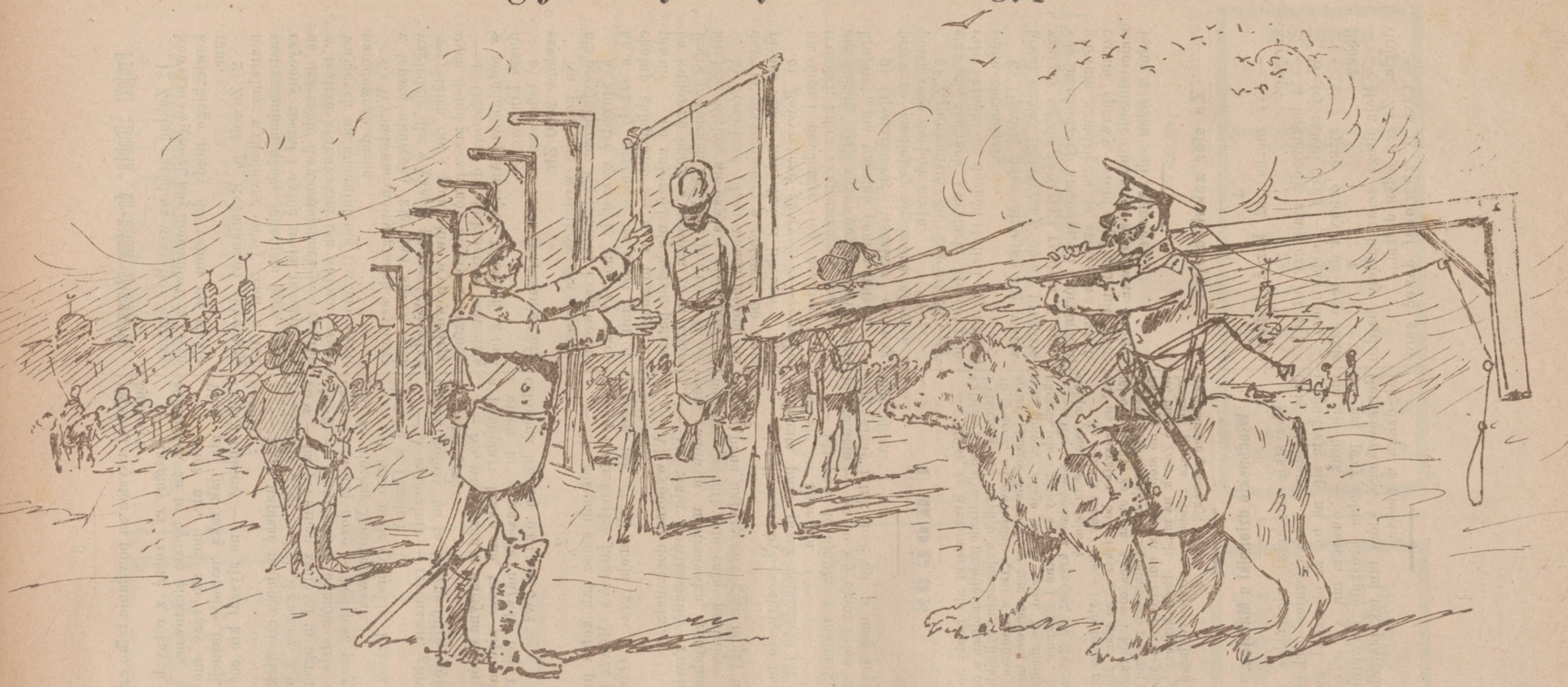
Dąbrowski z Józefem według nich nicponie,
Chociaż świat podziwiał ich rycerskie dłonie.
I Kosciuskę, gdyby nie był wstyd psed światem
Zrobiliby oni jakimś warjatem.

Na Śląźku z pod skały Wisła się dobywa,
Choć ją skała gniecie, ona jednak zywa.
Płynie zywa płynie, daleko za Kraków:
„Póki wód mych stanie, nie braknie Polaków“..

Śpiewa jesce więcy, a ludzie jej wiezą,
Bo ziemia, gdzie płynie, tych ludzi maciezą
A kpom gasicielom mówią w twaz moskale:
„Jak wam gasić w sercach, gdy gorej fale?“

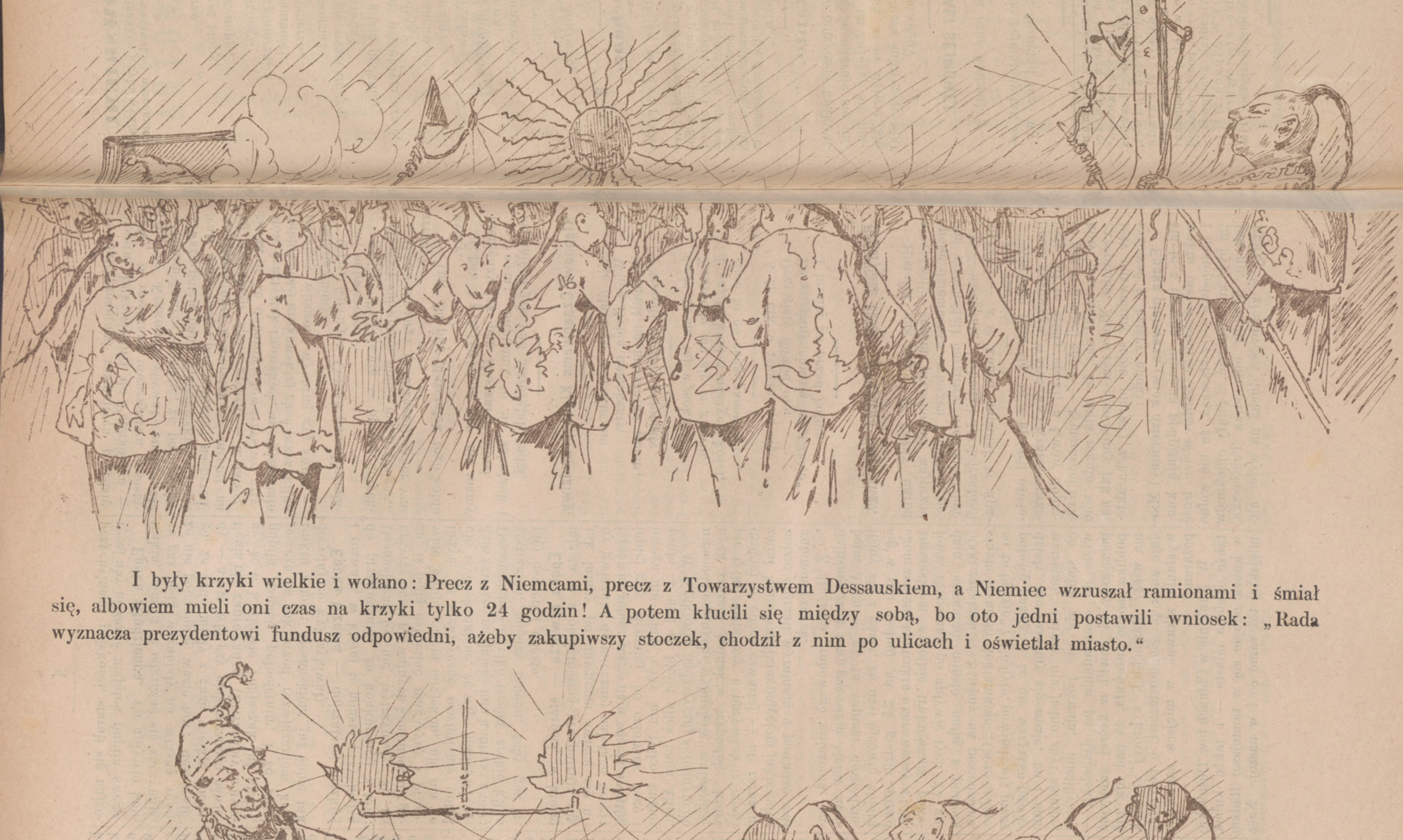
Prawdzic.

Anglja zaczyna cywilizować Egypt.



Moskal: A bodajżeś zdrów był panie Kumie! Cywilizujesz tak samo, jak my Lachów. Przyjmijże w podarunku odemnie szubienicę dobrze wypróbowaną w Polsce.

Posiedzenie Rady miejskiej w Nankinie.



I były krzyki wielkie i wołano: Precz z Niemcami, precz z Towarzystwem Dessauskiem, a Niemiec wzruszał ramionami i śmiał się, albowiem mieli oni czas na krzyki tylko 24 godzin! A potem kłucili się między sobą, bo oto jedni postawili wniosek: „Rada wyznacza prezydentowi fundusz odpowiedni, ażeby zakupiwszy stoczek, chodził z nim po ulicach i oświetlał miasto.“



A potem wysłano deputację do Desauczyków, która rzekła: „Panie Niemcze: racz nas oświecać dalej!“

Projekt „Djabła“ do ustaw sejmowych.

1) Zakląć naród na wszystkie stańczykowskie świętości, aby Romanowicza i Krukowieckiego nigdy do sejmu nie wybierano.

2) Zdwoić p. Koźmianowi subwencję teatralną, wybudować nowy teatr z tem zastrzeżeniem ażeby imieniem jego zaszczycony został i wybić medal pamiątkowy na uczczenie dwunastoletnich jego rządów w teatrze krakowskim tak widomie wpływających na umoralnienie i wzmocnienie narodowego ducha.

3) Wybudować nowy gmach sejmowy z lepszą akustyką kierując się w tym względzie dla większej pewności, według wszystkich rad i pomysłów wypowiedzianych dotąd przez panów biegłych w sztuce.

4) Ofiarować dla dotkniętych powodzią w południowej Ameryce 12.000 fl. z funduszu krajowego.

5) Ofiarować na rzecz nawracania Chinczyków 2000 Złr.

Na pokrycie wydatków dla sprawienia przyjemności Wydziałowi krajowemu:

a) sprzedać wszystkie budynki szkolne a szkoły przenieść na koszt gmin do chałup chłopskich — a w miastach do piwnic — bo najprzód nie będzie potrzeba kupować opału z powodu że w zimie jest w piwnicach ciepło a powtóre, że nie miejsce oświatę ale oświata zdobi miejsce.

b) Poobcinać płace nauczycielom ludowym przynajmniej o połowę, bo dum plenus venter non student libenter.

c) Powyrzucać chorych ze szpitalów na ulice i powierzyć ich boskiej Opatrzności, która skuteczniejszą jest w razie takim, (jak zapewne myśli Wydział krajowy) niż wszelka pomoc ludzka.

d) Opodatkować wszelkie choroby, przez co zmniejszy się liczba chorych a powiększy dochód kraju.

e) Zaprowadzić po kościołach, wystawach, teatrach, kwestarki, któreby zbierały składki na dochód Galicji zagrożonej ruiną chroniczną.

6) Uprosić pana Matejkę aby wymalował wielki historyczny obraz przedstawiający ugodę zawartą z rządem w sprawie indemnizacji krajowej. Ci którym kraj głównie zawdzięcza to szczęśliwe zakończenie sprawy, winni być głównie unieśmiertelnieni. Obraz ten zajmować winien, jednę z ścian sali sejmowej.

Ze sfer zakulisowych.

1.

— Czy można już kazać podnosić kurtynę?

— A bukiety dla mnie czy już są?

W tej chwili będą — o już niosą.

— Co? tylko cztery i do tego takie liche?

— Moja droga teraz bukiety bardzo drogie. Za ten jeden dałem...

— Czyś ty zwarjował dawać europejskiej artystce na powitanie tylko cztery bukiety?

— Każemy ci rzucać z różnych lóż, zobaczysz, że to będzie efektowne.

— Ależ nie, nie, sto razy nie — Wolę nic, jak taką parodję owacji. — Cztery bukiety — no słyszał kto coś podobnego?

— Każę napisać mojemu człowiekowi w „Czasie“, że to był d e s z c z k w i a t ó w — na prowincji zrobi ci to ogromną sławę — klakierskich biletów dziś rozdano podwójną dozę — będziesz przyjętą tak, że niczem Modrzejewska.

— A futro moje sybirskie, każesz pochwalić w Czasie?

— A naturalnie — recenzent, główny nacisk położy na to śliczne futro mówiąc o twojej grze:

— No, więc jazda — kurtyna w górę — a pamiętaj: klaka ma trwać pięć minut i niech to w gazecie nazwie ten twój człowiek b u r z ą o k l a s k ó w!

2.

— No cóż pan stoisz jak kołek przedemną i zamknąłeś jaszczyk. Mówże pan przecie jak ci się moja gra w Odecie podobała?

— A! wyborna, doskonała...

— To mało powiedziane. Powiedz pan, cudowna, mistrzowska, genjalna, a powiesz jeszcze nie całą prawdę. No, ale co pana najwięcej w grze mojej uderzyło?

— Jeżeli mam być szczery, to to, że ta Odetta pani przez pietnaście lat na włos się nie zmieniła.

— Idź pan do djabła z takim komplementem — po co się mam robić starszą, kiedy i tak dość mi w uszy trąbią, żem stara.

U KOGOŚ.

— Wiesz, że Krukowiecki nie należy do lokajstwa Marszałka. Rznie prawdę każdemu w oczy. Pytałem go co myśli o wypłaceniu Prylińskiemu 19 tysięcy, odpowiedział: „Dał z funduszu dyspozycyjnego. Nie widzę w tem samowoli bo dać miał prawo. Zdaje mi się tylko, że sumka za okrągła, choć plany są piękne i staranne“.

— Więc nie będziesz krzyczał, że Marszałek dał po zamknięciu Sejmu?

— Że ominął formy? Nie — Sejm byłby przystał na wszystko, bo większość za nim. Musiał mieć powody, że ominął Annaszów i Kajfaszów. Czasami lepiej nakarmić zgłodniałego pierwej nim nakryją do stołu. Bis dat qui cito dat. — Mówię to, mając Zamek na myśli. Będę krzyczał gdy braknie grosza z funduszu dyspozycyjnego na nieodzowne potrzeby.

Wiedeńskie dzienniki o Matejce.

Wszystkie dzienniki wiedeńskie oddają „Hołdowi“ nadzwyczajne pochwały i zgadzają się na to, że obrazowi temu nic nie brak — owszem ma z a w i e l e, bo ma przy sobie broszurę sławetnego Gorzkowskiego, która tam tak potrzebna jak dziura w moście.

WIERZBOWSKIEMU

który podjął się w moskiewskim języku wykładać literaturę polską na warszawskiej wszechnicy.

Profesorze! Teodorze!
Renegatów arcy-wzorze,
Co niedźwiedzie liżesz stopy,
Wielbisz cara, cenisz popy;

Zapomniałeś o przyszłości,
Co sprawiedliwość wymierza,
Nawet w późnej potomności,
Trzyma łotrów u pręgierza.

Rola twoja zbyt potworna!
W sercu Polski, — na wszechnicy;
Co wyprawia gęba korna?
Więc tam Polak — gdzie nędznicy

W swym mongolskim, wściekłym szale,
Matce jego gwałt zadają?
I w cynizmie swym zuchwale,
Język z duszą wyrywają?

Och! podlejszyś od Frołowa,
I od Moskwy wszech-oprawców,
Od Katkowa, Aksakowa,
I podobnych im szubrawców —

Tobie z wybranych rycerzy,
Urząd kata Moskwa dała,
Byś rwał język swej Macierzy,
Choć znękana i zbolała.

B—c.

Podsłuchane.

— Jakże się ty zapatrujesz na to co powiedział Matejko?

— Że im doskonałą wyrżnął reprymendę. Czyż nie wiesz jakie podłości wyprawiają żydzi w Poznańskiem jako najnikczemniejsze wrogi nasze?

— Ja zaś myślę, że ci, którzy się u nas poczuwają do synostwa Polski powinni się wziąść rękami i nogami do polonizowania ogółu — lub go się wyrzec. Lepiej przecie być starozakonnym Polakiem niż Żydem polskim.

Zapytanie.

Jeżeli towarzystwo muzyczne krakowskie jest tak zasobne, że ofiaruje się dawać 1000 r. rocznie na założyć się mającą szkołę muzyczną — to dziwić się należy, dla czego pobiera subwencję 800 zł. od Wydziału krajowego?

PO SEJMIE W SALI SEJMOWEJ.

— Fe! cóż tu tak czuć kadzidło? — Czy po trupie?

— Nie, to panowie sejmujący tak sobie kadzili na końcu, że dotąd tego wywietrzyć nie możemy.

PRZEWODNIK KRAKOWSKI.

Wawel.

Groby królewskie zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny, codziennie o godz. 4 po południu.

Smocza jama codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowej władzy wojskowej) bezpłatnie.

Kościół P. Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie po poł., za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie bezpłatnie.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ulicy św. Anny) od 9. do 1. dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Bibl. Jag. na dole), codziennie, bezpłatnie wyjąwszy święta i ferye.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ul. Franciszkańska) codziennie od 10-1 i od 3-5. Wstęp 20 centów w święta bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Tow. Przyj. Sztuk Pięknych (w Rynku głównym w Sukiennicach) codziennie od 11 do 4 prócz poniedziałku. Wstęp 30 cent., w niedzielę 15 cent.

Instytucye finansowe.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie. — Biura tego Towarzystwa mieszczą się w własnym gmachu przy ulicy Kleparz Dz. VII Nr. 124 a mianowicie **Ajencja zabezpieczeń od ognia i gradu** u głównego wejścia na dole po lewej stronie. **Biura ubezpieczeń na życie** na dole druga brama.

Towarzystwo wzajemnego kredytu w Krakowie. — Biura mieszczą się w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przy ulicy Kleparz Dz. VII Nr. 124 u głównego wejścia na dole po prawej stronie.

Filija banku hipotecznego. Rynek główny i róg ulicy Szewskiej, dom Hr. Wodzickich.

Bank galicyjski, Rynek gł. Nr. 19. Godziny biurowe od 9 rano do 3 popoł. prócz świąt i niedziel.

Kasa Oszczędności, Nr. 468 „Pod nową bramą". Godziny urzędowania codziennie prócz świąt od 9 do 1.

Domy bankowe.

Stanisław Feintuch, Rynek głów. Szara kamienica.

Albert Mendelsburg, Rynek N. 9

Dentysci.

I. Dłużyński, (ul. Florjańska Nr. 326. I piętro.) Od godz. wpół do 10tej do 1szej i od 2 do 5.

K. Goebel (ulica Franciszkańska Nr. 10) Dr. med. Docent dentystyki w Uniw. Jagiell. Od godz. 10-3.

Apteki.

J. Trauczyński (apteka pod koroną), Rynek, dom własny, naprzeciw wieży ratuszowej Instrumenta chirurgiczne bandaże i parfumerje.

Składy fortepianów.

F. Masłowski, Nr. 309 przy ulicy św. Jana.

Litografie.

A. Pruszyński, ulica Szewska. Podejmuje się wszelkich robót litograficznych.

Zakłady fotograficzne.

Walery Rzewuski, (na Wesołej przy plantacjach, dom własny). Fotografuje codziennie bez względu na stan powietrza, wyjąwszy świąt i niedziel po poł dniu. Wykonanie wedle najnowszych metod które wskazuje nauka i dobry smak. Na wystawy fotografij nie daje. Ceny jak dotąd umiarkowane.

A. Szubert, przy ul. Krupniczej N. 17, odznaczony medalem na Wystawie Paryzkiej 1878 r. Zdejmuje fotografie do naturalnej wielkości, wykonywuje fotografie z połyskiem i emaliowane; koloruje na szkle (Heliominiatury) jakoteż artystycznie akwarellą. Grunwald, panorama Krakowa, komplety widoków Tatr, Szczawnicy i Zegiestowa są do nabycia.

Skład obuwia.

Antoni Markiewicz, ulica Sławkowska **Hotel Saski**. Skład obuwia mężkiego własnego wyrobu. Za trwałość i dobroć materjału ręczy. Obstalunki i reparacje wykonywa punktualnie. Ceny nader umiarkowane.

Hotele

Drezdeński Ziembińskiego, Rynek główny i róg ulicy Floryjańskiej. Restauracja z polską kuchnią.

Restauracya.

Bogusiewicza i Mnszyńskiego w hotelu saskim przy ulicy Sławkowskiej. Kuchnia francuzka, dobór win wszelkich gatunków.

Kawiarnie.

Rehman. Rynek, w Krzysztoforach 1 piętro. Kawiarnia na sposób zagraniczny urządzona. Bilardy oraz czytelnia wszystkich pism periodycznych tak polskich jak niemieckich, francuzkich i angielskich.

Magazyny i handle.

Wilhelm Fenz, (Rynek Nr. 48. wprost kościoła św. Wojciecha. Magazyn towarów galanteryjnych i parfumerji. Wielki skład nasion kwiatowych, jarzynnych i pastewnych z najlepszych źródeł.

Leon Feintuch. (Sukiennice wprost kośc. św. Wojciecha). Największy magazyn nowości, towary galanteryjne francuzkie i angielskie, kwiaty paryskie najcenniejsze artykuły toalety mężkiej i damskiej, przedmioty do podróży. Taki sam Magazyn we Lwowie w gmachu banku Hipotecznego naprzeciw hotelu Georg a

Józef Riedel, Rynek główny, naprzeciw kościoła św. Wojciecha „pod Jaszczurkami". Skład wszelkich przyborów do **haftu i szycia** płócien i bielizny stołowej, perkali, gotowej bielizny damskiej i męskiej własnego wyrobu, parfumeryj, **materyj i galonów na aparata kościelne** i t. p. Główny Skład Herbaty.

Andr. Schultz, Rynek gł. Nr. 26. Handel towarów **norymbergskich i korzennych**. Skład papieru, przyborów pisemnych i rysunkowych, farb, lakierów, pendzli i złota malarskiego, korali i paciorków szklannych w różnych gatunkach, oraz **fabryczny Skład pasty woskowej do zapuszczania posadzek.**

F. Lenert, ul. Sławkowska Nr. 261 Cement portlandzki, gips i farby.

Juliusz Grosse, Rynek gł. w pałacu Spiskim. Handel hurtowny i detail Win i Herbat.

F. Lenert, ul. Sławkowska Nr. 261. Hurtowny handel win wszelkich i towarów kolonialnych. Herbata, arak, wódki, porter, sery, smalec, słonina i t. p.

Jan Janiga, l. 41, linia A B, Rynek główny. **Handel towarów kolonialnych i Materjałów aptekarskich.** Główny Skład **Wód mineralnych** krajowych i zagranicznych. **Wielki wybór WIN** węgierskich, tokajskich i zagranicznych. Prawdziwy Koniak, Rum Jamaika, Cuba, Arak Batavia, de Goa, Wódki krajowe i zagraniczne. Oliwa Prowancka. Doborowy wybór Herbaty rossyjsko-chińskiej i Kawy, oraz **Specialitetów lekarskich** po jak najumiarkowańszych cenach.

H. Fritsch, Mały Rynek. Skład towarów kolonialnych, farb, win węgierskich i zagranicznych, wódek, Nafty amerykańskiej i krajowej. Główny skład herbaty, Cementu Portland i Gipsu.

Antoni Suski. Róg ulicy Grodzkiej i Szerokiej dom własny. Wszelkie towary korzenne, Wina węgierskie, austrjackie, reńskie i francuskie. Prawdziwy koniak, rumy i araki, wódki zagraniczne i krajowe, kawa, czokolada, herbata chińska i angielska, oliwy, musztarda, cukier, ryby marynowane, sery, wędliny, przekąski gorące mięsne, porter, piwo okocimskie.

JAN FISCHER, w pałacu spiskim. **Skład papieru**, materyałów pisemnych, rysunkowych, przyborów szkolnych i towarów skórkowych. **Bilety wizytowe.** Wybór papieru listowego tak pojedyńczo jak i w pudełkach — z monogramami, lub bez.

W. BAZES, Rynek Główny Nr. 29. **Szkład szkła, porcelany, fajansu i listew złoconych**, oraz **świeczników kościelnych i salonowych.** Przyjmuje także **oszklenia** nowych jakoteż starych budynków z **lustrowych, belgijskich i krajowych tafli, po jak najumiarkowańszych cenach.** Wszelkie zamówienia uskutecznia odwrotną pocztą.

J. BAZES wielki skład angielskich francuskich, belgijskich i czeskich towarów szklannych, kryształowych, żyrandoli. lamp, akwaryi, złotych rybek i **porcelany**; przy ul. Grodzkiej Nr. 107, naprzeciw kościoła św. Piotra **po najumiarkowańszych cenach fabrycznych.**

Zegarmistrze.

W. BOJARSKI zegarmistrz, dawniej przy ulicy Grodzkiej obecnie w Sukiennicach, (sklep Nr. 24 od strony ulicy Szewskiej) poleca swój: **doborowy skład zegarów pendułowych stołowych francuskich** oraz **zegarków kieszonkowych** z najsłynniejszych fabryk szwajcarskich i francuskich.

Właściciel niniejszego **magazynu**, który istnieje pod jego firmą, już od lat 15 starał się zawsze aby nie tylko towarem doskonałym, ale i rzetelnem wykonaniem powierzanych mu robót, zaskarbiać sobie zaufanie powszechne. Pozyskanym względom będzie on i nadal godnie odpowiadał. **Zamówienia** z prowincyi uskutecznia się jak najrychlej. Wszelkie zamiany podejmuje. **Reperacje** wykonywa najdokładniej z jednoroczonem poręczeniem. **Ceny przystępne.**

A. SULIKOWSKI zegarmistrz, w Krakowie, ulica Grodzka L. 1. Poleca wielki Skład zegarków kieszonkowych, złotych i srebrnych z pierwszorzędnych fabryk Genewskich oraz zegarów paryskich, pendułowych, wiedeńskich i zegarów ściennych gospodarczych, po cenach umiarkowanych.

Firma ta egzystująca lat 25 cieszy się dotąd wielkiem zaufaniem P. T. Publiczności i poleca się nadal jej łaskawem względom.

Reperacye wszelkie wykonuje na oznaczony termin.

Obstalunki załatwia się odwrotną pocztą.

Magazyn ubiorów męzkich,

Józef Żarzycki, ulica Floryańska l. 333. Ubiory gotowe według najświeższej mody. Wykonywa wszelkie zamówienia w 24 godzinach. Wielki wybór kortów, sukna i drylów z fabryk zagranicznych.

K. Rząca w Krakowie.

Zakład fabryczny wód lekarskich, mineralnych, sztucznych i wody sodowej. Fabryka atramentu, farb stampilowych, lakierów, szwarcu i tłuszczu do obówia

Cukiernia

REMAN & HENDRICH (Sukiennice). Paleca Szanownej Publiczności wyroby pierwszej jakości.

Pokoje dla Dam i osób niepalących, oraz osobne pokoje dla palących urządzone z komfortem na sposób zagraniczny. Zawsze wyborna konsumacya i skrzętna usługa oraz doborowa czytelnia dzienników krajowych i zagranicznych.

Wielki wybór najwyborniejszych **cukrów, czekoladek, owoców** smażonych ciast i t. p. **Lody** o każdej porze roku. **Likiery** i **wina** jakoteż **chłodniki** i napoje gorące.

Magazyn mod,

oraz **pracownia sukien i okryć damskich Aleksandry Zamoyskiej**, w Krakowie, Rynek główny, Sukiennice Nr. 19, poleca znaczny wybór **kapeluszy damskich** przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres toalety damskiej wchodzące.

Fabryka pierników.

K. Molęcki w Krakowie przy lu. Brackiej l. 158. Pierniki salonowe w paczkach po 40 ct. i po 30 ct. Placek królewski przekładany 1 złr. 50 ct. Paczka przekładanych pierników konfiturą za 50 ct. Całusków 30 za 25 ct. Cennik pierników rozsyła darmo.

Zakład stolarski.

Romana Chmurskiego (firma protokołowana) przeniesiony z ulicy św. Józefa na ulicę Smoleńsk do własnego domu pod L. 105, wykonuje wszelkie roboty fabryczne, kościelne. meblowe, oraz inkrustacye na sposób francuski i angielski, polecając się nadal łaskawym względom Szanownej Publiczności.

Sprzedaż mięsa.

Antoni Świątek, ulica Teatralna, gdzie kasa podatkowa. Sprzedaż **mięsa wołowego w najnowszy sposób i fabryka wyrobów masarskich. Ceny umiarkowane.**

Fabryki wyrobów masarskich.

Marja z Armółowiczów Kurkiewiczowa, ulica Mikołajska Nr. 438, poleca **wyroby masarskie** do dzisiejszych wymagań tak w rozmaitości jak cenie przystępnej — świeżo i czysto do usług Sz. Publiczności.

Wiktor Armółowicz, ulica Floryańska pod L. 352 poleca Sz. Publ. wszelkie w zakres wchodzące wyroby masarskie starannie wykonane cenach najumiarkowańszych.

Stanisław Armółowicz, ul. Grodzka l. 92. Skład wędlin i delikatesów swojskich

J. K. Kurkiewicz przy ul. Grodzkiej pod L. 85. Poleca wędliny i wyroby masarskie z nadzwyczajną czystością, smakiem, w połączeniu z świeżością doborowego mięsa wykonane.

Do dzisiejszego Nru dołącza się opis atramentów fabryki Karola Rzący w Krakowie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: *Aleksander Słomski.*

Druk W. Korneckiego w Krakowie.

DODATEK do Nru 20 „DJABŁA“ z 1882 r.

Sprawozdanie z Mazepy

napisane na kolanie przez lampiarza teatralnego.*)

Pan Wernyr, jako iż jest obecnie reżysyrem, straśnie czeguś bez wszyskie akta wygadywoł na pannę Kałużyńskom i nie nazywał jom pannom tylko jakonś aśćkom — co bidaczke tak miszało, że chodziła po scenie jak z krzyża zdienta — a nużenta tak stawiała bidaczka — jakby prubowała podłogi czy ni ma w nij gdzie fersegungu kiepskiego, czy się gdzie pod nią nie zapadnie — a głosikiem kwiliła jak niemowle, że zdawało się co ino, ino zrobi feit na ziemie i bedzie po wszyskiemu. Ale ona trzymała się do ostatka ostro jak czcina, dopiro w ostatnim akcie jak rozpuściła włosy, tośmy poznali, że bedzie z niom już kuniec — bo u nas w tyjatrze taki zwyczaj, że jak ktura aktorka ma śterbnąć albo dostać fiksum, to se koże zaraz rozpuszczać włosy, boby to było jakoś nie recht, żeby z uczesanom głową kiwneła.

Muwili za kulisami, że ten co groł Mazype, to go aż z Warszawy sprowadzili na to, ale to musi być cygaństwo, boby mu pszecie biła brawo od razu jeśli nie publik to klaka bo od czeguż — co spektakl 40 biletuw idzie na klake — a tu tymczasem bili brawa panu Zielazowskiemu, bo straśnie dobże udawał zakochanego w pannie Kałużyński.

Mazypa, chociaż mu potem w środku tyż klaskano jak sie schowoł do garderoby tak sie długo nie pokazywoł na scenie ino furt palił papirosy — a jakiś pan Zyzek głoskoł go po fizygnomji i mówił: dobrze było bardzo dobrze. — Po kontach ruźni śmiali sie z tego gadania i glaskania i muwili miendzy sobą, że ten Zyzek gada: bedą cie gazety chwalić już sie ja o to postaram — czego ja wcale nie słyszał więc nie wiem czy to prawda — czy też oni kłamali, ot zwyczajnie jak komedyjanty. — Co sie tyczy mnie, to nie umiem powiedzieć o tym Mazypie tak od razu jaki to artysta — tak samo jak i inni recenzenci, kiedy pierwszy raz aktora widzą — ale powiem to, że kiedym go widział w innych śtukach szczególnie w tych „Ślubach panieńskich“ to powiem, że klawy aktor. O! co dobrze to dobrze grał — niejednemu com go w tej sztuce widział to ani sie do niego umyć. Nawet pani Hofmanowa przyleciała z loży ogromnie kontenta i straśnie go uściskała — a nie po komedyjancku tylko prawdziwie, bo jo sie na tym znom.

Więc potem w ty Mazypie zaczeno sie zabijanie aktoruw na nibytyżto — ot jak jest zwyczajna rzecz w tragedyi. Naprzód zabił sie pan Zielazowski bo on w tym zawsze trzyma prim. Zabił sie za scenom w akcie czwartym a w piątym już sie przebrał i poszedł sobie z żonom na kolacyjom — potem sie przewróciła na ziemie panna Kałużyńska — potem pan Wolski drapnął ze sceny nie czekając końca i chciał sie przebrać zaraz ale mu nie dał i ten pan Zyzek i pan dyrektor — potem pan Wernyr podniół ręke ze śtiletem papierowym do góry na znak maszyniście, coby spuścił kurtyne z gury, potem sie zaczeny wołania publiki no i kuniec. Lampy sie furt gasi i cała parada.

Z pokornem uszanowaniem

Feliks Knotkiewicz.

*) Powołani tego dnia gdzieindziej — uprosiliśmy tym razem wyżej wyrażonego, na recenzenta — wiedząc, że obecnie od recenzentów teatralnych nie wymaga się żadnych kwalifikacyj

BOSKA KOMEDJA.

Nie-Dantego.

PIEŚŃ III.

Bóg Ojciec, gdy usłyszał relacją Piotrową,
Musim, wyrzekł, wojenną złożyć radę nową
I zakończyć te ziemskie gwałty i afery,
Proszę za mną — jednakże li sztabsoficery!
Po chwili Jezus Chrystus wyszedł z rady z sali,
Zawołał: „Adjutanta“! I oto z oddali
Na białym koniu pędzi nadporucznik Michał.
A pędził tak gwałtownie, że koń ledwie dychał:
„Archaniele Michale! — Udaj się na ziemię,
„I niespokojnym ludziom objaw Boga zdanie,
„Że przez wojska niebieskie całe ziemskie plemię,
„W razie jakichś rozruchów zniszczone zostanie.“
Strach przeszedł po obecnych, trudno mu się ostać
Wyrok był niecofniony!.. a okropna groźba!...
Gdy wtem jakaś niewieścia wypłynęła postać
I cudownymi dźwięki ta zabrzmiała prośba:
„Synu zkąd ten gniew wielki, te straszne wyroki,
„Wszakże ludzką naturę dokładnie poznałeś.
„Pomnij na tę noc straszną, na ten krzyż wysoki,
„Na którym za ich plemię święte życie dałeś,
„Błagam złagodź ten wyrok, uproś Ojca Twego,
„By odwrócił nieszczęście od świata biednego.“
Na ten głos słodki zadrżał Chrystus, i łagodnie:
„Matko rzekł, pragnę prośbę Twą wysłuchać godnie,
„Lecz jak radzić, wszak wojna na ziemi wybucha,
„*Trójwłosy* z ponad *Sprei* z swym nad *Newy bratem*,
„Pragną zniszczyć dawnego nad *Dunajem drucha*,
„I *Luter* i *schysmatyk* gotów władnąć światem!!
„O! Matko, mamyż zcierpieć, by przewagą broni
„Bluźniercy się dobili *steru*, *hegemonii*,
„Którzy z łona prawdziwej chrześcjańskiej wiary,
„Mordowali *bagnetem* niewinne *ofiary?*“
„Synu wybacz, tak Matka przenajświętsza rzecze,
„Jest na ziemi tam *Naród*, kędy *Wisła* ciecze,
„Którego Ja *Królową* i *Panią* się mienię,
„Bo go z wszystkich *najbardziej* miłuję i cenię!
„Ten *Naród* nieszczęśliwy, choć zgrzeszył w złej do-
„Karę swoją wycierpiał, bo *jęczał w niewoli* [li-
„I tę niewolę znosił *mężko*, bez *szemrania*
„Tak że godnie dziś zniesie chwilę *zmartwychwstania*.
„Więc ja Cię błagam Synu, błagam, jako Matka,
„Nie dozwól mu w *Niewoli* jęczeć do ostatka,
„*Zbaw Go* i *wróć mu wolność*. dziś pora po temu,
„Spełnisz dobry uczynek, zapobiegniesz złemu.“
Chrystus Pan skinął głową i szepnął; „Rozumiem
„Matko, rzekł, wolę Twoją wykonam, jak umiem,
„Archaniele Michale, hufiec Twych rycerzy,
„Niech pospiesznie do kraju nad Dunajem bieży
Ty mu przoduj szczęśliwie i tam ogłoś śmiało,
„Że napad wrogów, niebo dawno przewidziało.
„I że hufiec Twój, cała zbrojna siła nieba,
„Da pomoc podczas wojny, gdy będzie potrzeba.
„Jeden tylko warunek postaw — a to taki,
„Kiedy wojnę podniosą Russy i Prusaki,
„Wtedy kraj nad Dunajem, kraj nie bałwochwalczy,
„Za *swobodę polskiego narodu*, niech walczy!
„Który wiecznie u Tronu naszego spoczywał,
„Który Maryę *swoją Królową* nazywał,
„Który ponosząc krwawą niejedną ofiarę,
„Pomiędzy poganami prawą krzewił wiarę·
„Gdy ten warunek przyjmą będzie ich wygrana!
„Taka *wola niebianów* i *Boga* ich *Pana*.“

Gdym usłyszał ten wyrok — a wszystko spisałem,
Tak jak mi się przyśniło, podczas kiedy spałem,
Serce bić mi zaczęło, i naglem się zbudził,
Lecz wierzę, że to nie sen, duszę moją łudził.
I powiem wam, choć w niebo chciałbym lecieć [ptakiem.
Wolę zostać by *ujrzeć* — to com słyszał we śnie.
I w cześć Maryi spisać *po ujrzeniu* pieśnie.
Nie dziwcie się mym chęciom wszak *jestem Polakiem*.

L. D.

Ustęp z ksiąg proroków.

I był kraj nazwany Golileją, dla tego, że gołym był jak turecki święty i przystąpił do niego Zielony duch, tak zwany od zieloności swego ciała i swojego stroju a którego też nazywano fiskusem i obłożył podatkiem goliznę jego i kazał mu płacić od wszego dobytku i pokarmu, od tego, co się z trudem rodziło na ziemi i co się skrywało pod ziemią i od dymnych chat w których się mieścił biedny lud pospołu z bydlęty. Więc powstał lament wielki i krzyk między ludem na onego ducha, że drżeć począł. Ale wnet skoczył po rozum do głowy i mianował mężów onej ziemi ministrami, hofratami, excelencjami, poubierał ich w tytuły i poczynił w ten sposób sługami swemi, którzy szli pomiędzy naród swój i mówili mu: „przecz nie chcecie dawać owemu Zielonemu duchowi, co mu się słusznie należy, albowiem on waszym dobrodziejem jest i powinniście go kochać bardziej niż ziemię ojców waszych niż żony wasze i dzieci wasze, a kto się wzdraga oddawać mu mienie swe ten obran z mądrości politycznej jest“.

Tak mówili mężowie owi a naród usłuchał ich i ucichnął lament i rozpaczny krzyk narodu i słychać potem było tylko brzęk kielichów, które spełniano na cześć onych mężów, wysłanników tego który się nazywał fiskusem — a on zacierał ręce z radości i mówił sobie: Ażaliż mogłem co lepszego uczynić jak używając mężów onej ziemi do usług mych?

UWAGI ŚLEDZIENNIKA.

Co rok w mowach marszałków sejmowych i w mowach dziękczynnych do marszałków, czytam o wielkich i zbawiennych dla kraju pracach, które sejm pod tym i tym marszałkiem dokonał, a o których to pracach szanowny „Czas“ w dni kilka szczegółowo mówi, winszując narodowi, że posiada tak dzielnych pracowników. Zesumowawszy to wszystko dobre, co ci panowie przez tyle lat uchwalili, to ta szczęśliwa Galicja powinna być już dotychczas co najmniej rajem a tymczasem tak w sejmie, jak za sejmem, słyszę co rok te same lamenty, że źle jest. I czemu tu wierzyć i komu?

W Zaduszną noc.

Baba. Bądźcie zdrowi.
Dziad. Gdzie idziecie?
Baba. Do szpitala.
Dziad. Co wam brakuje? Taka jesteście zmizerowana; wyglądacie jak byście już dawno nic nie jedli. Może chcecie chleba?
Baba. Bóg zapłać. Jestem bardzo słaba wszystko mnie boli i nie mam do jadła żadnego apetytu.
Dziad. Któż wy jesteście?
Baba. Wdowa.
Dziad. Jak się nazywacie?
Baba. Galicja.
Dziad. Galicja? Daremna wasza droga. Nie przyjmą was — bo wasza choroba jest nieuleczalną.
Baba. Jakże wy to wiecie? Czyście doktór?
Dziad. Nie, alem się tutaj na cmentarzu tyle dziś nasłuchał mówiących, że Galicja ma tysiączne choroby, z których nawet anioł boży nie potrafiłby jej uleczyć, że mówię wam: darmo nie chodźcie, bo dziś do szpitala wolno przyjmować tylko uleczalnych, innych skazano na wymarcie.
Baba. Więc cóż ja mam robić?
Dziad. To co ja, także jak widzicie schorzały — także dotknięty nieuleczalną chorobą. Wyperswadujcie sobie, żeby szło komu o wasze zdrowie i życie — chodźcie tu codzień na cmentarz i modląc się za uczciwych zmarłych, oczekujcie cierpliwie rychło was djabli wezmą.
Baba. Jakże się wy nazywacie?
Dziad. Patrjotyzm.

DYREKCJA

zupełnie zrestaurowanych i według najnowszego walcowego systemu urządzonych

MŁYNÓW KRÓLEWSKICH

Konstantego hr. Reya w Krakowie;

przyjmuje pszenicę i jęczmień do mlewa, — licząc za mlewo:

100 klgr. pszenicy po **1 złr. 10 ct.**

100 klgr. jęczmienia z wolnością akcyzy z przywileju na pęcak **90 cnt.**, na pobielanki **1 złr. 15 cnt.**, na lurgankę **1 złr. 40 cnt.**



J. HIRSCHFELD

W KRAKOWIE,

ulica Grodzka L. 20, obok apteki Wgo Stockmara

poleca swój

NAJWIĘKSZY MAGAZYN

PŁASZCZÓW DAMSKICH

po znanych umiarkowanych cenach, według wzorów paryzkich, berlińskich i wiedeńskich.

Poręcza najlepszy i wykwintny towar, tudzież najdokładniejsze wykonanie.



NAJLEPSZA

WODA KOLOŃSKA

jest Nr. 4711.

Prawdziwa jedynie u **Wilchelma Fenza** w Krakowie vis-à-vis kościółka św. Wojciecha.

FRANZ MARINA FARINA

w Kolonii Nr. 4511.

„REFORMA“

czasopismo polityczna, codzienne

poświęcone wszystkim żywotnym sprawom krajowym i zagranicznym.

Warunki prenumeraty:

W miejscu: rocznie **20** złr. — półrocznie **10** złr. — kwartalnie **5** złr. — miesięcznie **2** złr. w. a.

Na prowincyi z przesyłką pocztową: rocznie **24** złr., półrocznie **12** złr. — kwartalnie **6** złr. w. a.

W państwie niemieckiém: rocznie **28** złr. — półrocznie **14** złr. — kwartalnie **7** złr. — miesięcznie **3** złr. w. a.

Pojedynczy numer kosztuje **10** ct., z przesyłką pocztową **12** ct.

Prenumeratę przyjmuje Administracja **„Reformy“** przy ulicy św. Jana, dom Chwalibogowskich na dole.

„Reforma“ wychodzi w Krakowie od 1 Stycznia 1882 r. codziennie z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych wieczorem o godzinie 6, z datą dnia następnego. — Listy do redakcji adresować należy **Redakcja „Reformy“ — Kraków — dom Chwalibogowskich — Ul. Śgo Jana**

Rewolucya w sztuce golenia się.

W 3 MINUTACH można się samemu ogolić lepiej jakby to mógł najzręczniejszy golarz wykonać.

BRZYTWA „DJAMENT“

uprzywilejowana przez Rząd francuski.

Piękny i przecudny ten aparat (**najdoskonalszy** w tym rodzaju), każdemu nawet nie mającem wprawy, ogolić się szybko i dobrze bez obawy okaleczenia się, chociażby był ciemnym lub gdyby mu się ręce trzęsły. — Nie możebnem jest w anonsie dać zupełne wyjaśnienie co do nadzwyczajnych korzyści tego cudownego wynalazku.

Nie brać uaszych aparatów za inne podobne, które się sprzedają tanio, nie mają jednak żadnych zalet brzytwy „Djament“.

Przesyłka **franco** *za nadesłaniem przekazem pocztowym 6 franków i 50 centymow pod adresem* **M. Guillot** *176 rue du Temple, Paris.*

(Rabat przy zakupnie en gros.)

Uprasza się o wymienienie dziennika, w którym wyczytano ten anons.

BAZAR MEBLOWY

Kraków, Hotel Saski ul. św. Jana

poleca względom P. T. Publiczności

WIELKI WYBÓR MEBLI.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: *Aleksander Słomski.*

Druk W. Korneckiego w Krakowie.